

Piotr Karwecki: Mój krewny z Kaliningradu

Poczucie tożsamości kaliningradzcy budują teraz na przedwojennej historii miasta



Poczucie tożsamości kaliningradzcy budują teraz na przedwojennej historii miasta

Oleg na przywitaniu poradził nam, abyśmy odstawili swoje auto na parking strzeżony. Kosztuje to tylko 6 zł za dobę. Kradzieże i okradanie samochodów są w Kaliningradzie nagminne, jak powiedział. Funkcjonuje w okręgu doskonały system kradzieży aut na części. Oleg też cały miesiąc samochód trzyma na tym parkingu.

Prawie całą resztę dnia spędziliśmy na zwiedzaniu okolicy. Rodzina w domu w spokoju szykowała przyjęcie, a Oleg pokazywał nam nadmorskie uroki *bałtyjskich* kurortów. W ciągu kilku godzin objechaliśmy północne wybrzeże półwyspu sambijskiego z jego kurortami. W okolicy jednego z nich – Swietłogorska – ujrzelśmy efekt dzikiej eksploatacji bursztynu w klifowym wybrzeżu. Setki metrów wysokiego klifu osuwało się do morza z powodu podkopywania i wypłukiwania gruntu. Metody nielegalnego wydobywania bursztynu są niemalże przemysłowe. Ekoprzestępcy posługują się wysokowydajnymi pompami. Jedna noc eksploracji potrafi całkowicie zmienić krajobraz. Czasami klif obsuwa się na długości dziesiątek metrów.

Poza tym widoki jak wszędzie na morzem, gdzie przyjeżdżają turyści. Promenada, sprzedawcy koralików, drewnianych żaglowców, małe restauracyjki, bary, pijalnie piwa. Miasteczko Swietłogorsk było kurortem również za czasów niemieckich. Do dzisiaj zachowały się szerokie, spiralne schody pnące się kilkadziesiąt metrów w górę. Część klifu w otoczeniu owych schodów była zabezpieczona potężnymi betonowymi skarpami. Konstrukcja bez większych szkód wytrzymała już ponad 70 lat, tymczasem widoczne świeże zabezpieczenia zbcza tuż obok już się powoli sypały.

Po południu Oleg zawiózł nas z powrotem do Kaliningradu. Tym razem jechaliśmy świetnym kawałkiem nowoczesnej autostrady. Samochodów jednak na niej niewiele. Z pewnością ożywa w sezonie, kiedy mieszczuchy z Kaliningradu jadą *zagariat na sonce na bieriegu moria*.

Okręg Kaliningradzki jest swoistym wiezieniem dla jego mieszkańców. Aby z niego wyjechać, gdziekolwiek, nawet do Rosji „kontynentalnej”, mieszkańcy muszą mieć wizę. Niby tylko jedną, szengenką, ale jednak. Poza tym trzeba za nią zapłacić i stracić trochę czasu, aby ją załatwić. Jak mówił Oleg i inni Kaliningradczycy, jest to dla nich strasznie frustrujące. W pewnym sensie czują się gorszymi obywatelami Rosji. Również przepisy celne dotyczące zakupu aut są tutaj bardziej restrykcyjne.

Wieczorem zasiedliśmy przy biesiadnym stole. To było zadziwiające spotkanie. Dlaczego?

W Kaliningradzie mieszkają moje dwie stryjeczne siostry z rodzinami. Alina i Łucja Karweckie, córki stryjka Władysława. Losy naszej rodziny były bardzo skomplikowane. Skomplikowały się zwłaszcza pod koniec II wojny światowej.

Moi przodkowie zamieszkiwali tereny Wielkiego Księstwa Litewskiego od połowy XVI wieku. Od Wilna na zachodzie po Połock, Siebież i Newel na wschodzie. Nie brakowało ich też na Litwie etnicznej w okolicach Wiłkomierza oraz w Rosji od Siebieża po Syberię. Na przestrzeni wieków rodzina się rozrosła na prawie całym terenie Księstwa, z przewagą kierunku północno-wschodniego. Kierunek ekspansji jest charakterystyczny. Od końca XVI wieku rozpoczyna się rywalizacja pomiędzy Rzeczypospolitą a Moskwą o dawne ruskie ziemie i Inflanty. Na wojenne szlaki wyruszają wojownicy, odważni rycerze,

poszukiwacze „przygód” i szczęścia. Jedni giną, inni, którym się udało przeżyć, w zamian za odwagę, walkę i zwycięstwa otrzymują urzędy, majątki i nadania ziemi. Wśród nich moi przodkowie.

Mój dziadek Adolf urodzony w 1873 roku miał 9 dzieci z dwoma żonami. Po śmierci pierwszej żony Izabeli ożenił się powtórnie w wieku 50 lat z moją babcią Rozalią, mającą wówczas 22 lata. Mój ojciec był najmłodszym dzieckiem z drugiego małżeństwa. Kiedy się urodził, miał już 30-letnich braci.

Pod koniec drugiej wojny światowej, kiedy Armia Czerwona powtórnie wkraczała na tamte tereny, Polacy pamiętający okupację i represje Sowietów od 17 września 1939 do 1941 roku, wiedzieli, jaki los może ich czekać. Spora część ludności aktywnie działała w ruchu oporu, najpierw przeciw Niemcom, potem przeciwko bolszewikom. Z tego powodu spotkały ją straszne represje. Morderstwa, wywózki, więzienia... Ponadto wszystkich młodych mężczyzn wcielano siłą do Armii Czerwonej, nie zważając, że byli obywatelami polskimi. Młodzi więc ukrywali się w lasach, w ziemiankach. Przez kilka miesięcy mój ojciec mieszkał w takiej ziemiance. Wcześniej, w 1944 roku, wzięty do niewoli przez Rosjan w czasie koncentracji AK-owskich oddziałów przed akcją „Ostra Brama”, tj. wyzwaniem Wilna, został wydobyty z sowieckiego obozu jenieckiego (prawdopodobnie w Miednikach) przez starszego brata Aleksandra jakimś partyzanckim podstępem. Później w 1945 ze sfałszowanymi dokumentami wyjechał do Polski.

Jego starszy brat Władysław nie miał takiego szczęścia. On też został wzięty do niewoli, ale nie udało mu się uciec. Przewieziony do Borysławia do obozu filtracyjnego, po kilku miesiącach dostał

propozycję nie do odrzucenia. Albo wstąpienie do Armii Czerwonej, albo czapa. Wybrał to pierwsze i wrócił do rodzinnego domu w 1946 roku po demobilizacji. Niestety nie mógł już wyjechać, gdyż uczyniono z niego obywatela radzieckiego. Przecież był w Armii Czerwonej... Taki był los większości Polaków siłą wcielonych do Armii Radzieckiej.

W ten sposób drogi rodziny się rozeszły. Stryj Władek zmarł w jakichś dziwnych okolicznościach w 1949 roku, kilka miesięcy po narodzinach swojej najmłodszej córki Władysław. Ta śmierć była zawsze owiana tajemnicą. Ale w tamtym rejonie aż do 1950 roku działała polska partyzantka, w której uczestniczyli Karweccy, w tym słynny Wincuk Karwecki ze swoimi braćmi, Ambrożym i Bronisławem. Oficjalna wersja to śmierć z powodu zapalenia płuc, a nieoficjalna, której jego żona Maria nie wyjawiała nigdy swoim dzieciom, to prawdopodobnie śmierć wskutek odniesionych ran w walce. W tamtych czasach, w tamtych realiach jedno słowo kosztowało życie całych rodzin. Dlatego wiele bohaterskich kart nigdy nie zostanie odkrytych.

Rodzina się rozpierzchnęła po całym Związku Radzieckim. Kontakty się urywały, umierali ludzie. Mój ojciec zmarł, kiedy miałem 7 lat, nie zdążył wiele powiedzieć o tamtych czasach, o rodzinie, może nie chciał się przyznać, może się bał. Poznałem jednak jedną ciekawą historię o nim, którą opowiedział mi mój krewny Stefan Karwecki, który wraz z moim ojcem przyjechał ze Wschodu. Kiedy ok. 1945 czy 1946 roku jechali rowerami ze Wschowy do zniszczonego Głogowa, zostali zatrzymani przez rosyjski patrol. Być może Rosjanie chcieli ich zrewidować, może tylko zabrać rowery. Stefan opowiadał, że mój ojciec zawsze nosił przy sobie rewolwer. Postrzelił jednego z Rosjan, po czym po rozbrojeniu patrolu i rozebraniu ich do spodu, odjechali dalej.

Po latach, w 2006 roku odszukałem córki stryjka Władka w Rosji przy okazji naszych z Ewą podróży. Odnaleźliśmy wówczas gniazdo rodzinne w Pociewiczach, a później w Karwiecu. Pierwszy raz w życiu spotkaliśmy się we Wschowie w 2008 roku przy okazji Zjazdu Familii Karweckich, który wraz z Ewą zorganizowaliśmy.

No i z tego powodu byliśmy tego wieczoru w gościnnym domu mojej siostry Łucji, w towarzystwie drugiej siostry Aliny oraz ich rodzin. Później zaś mieliśmy odwiedzić Petersburg gdzie mieszka trzecia siostra Włada – ta, która nigdy nie poznała swojego ojca.

Na rozmowach, degustacjach i śpiewach minął nam wieczór jak z bata. Rano Oleg – zięć Łucji, miał nam towarzyszyć przy zwiedzaniu Kaliningradu.

Kaliningrad nie jest miastem ładnym. Latem co prawda wygląda trochę lepiej, bo w mieście jest dużo zieleni, ale i tak nie rekompensuje ona brzydoty i chaosu radzieckiej myśli architektonicznej. No i jakości wykonania.

Miasto zostało mocno zniszczone w czasie drugiej wojny światowej. Najpierw przez naloty alianckie w 1944 roku, a potem przez Armię Czerwoną podczas dwumiesięcznego oblężenia zakończonego kapitulacją 9 kwietnia 1945 roku. Dzieła ostatecznego zniszczenia dokonała jednak radziecka powojenna obecność. Była szansa odtworzenia zabytkowego charakteru miasta poprzez odbudowę lub rewitalizację ocalałych budynków. Lub choćby poprzez zachowanie

starej siatki ulic i pierzejowej zabudowy, a także stylizację nowo budowanych obiektów. Jednak nie mieściło się to w bolszewickiej koncepcji zacierania burżuazyjnych i germańskich śladów przeszłości zdobytego terytorium.

Przedwojenny Königsberg był pięknym architektonicznie miastem. Każdy budynek miał swoje miejsce, każdy fragment miasta, zwłaszcza położony nad rzeką Pregolą i kanałami, był dziełem sztuki. Porównując zdjęcia przedwojenne oraz zdjęcia z lat bezpośrednio powojennych, nawet z lat 50., widać wyraźnie, że wiele budynków nadaje się do odbudowy.

Arcydziełem był także 700-letni historyczny zamek królewski. Wyglądem przypominał zamki książęce w Bawarii, zwłaszcza baszta. Ostatecznie ruiny zamku w centrum miasta wysadzono w powietrze w 1968 roku, mimo protestów historyków i architektów. W tym miejscu postawiono potworną i nigdy niedokończoną bryłę straszego nibywieżowca.

Nie oszczędzono też wielu historycznych budynków miasta, w tym budynku słynnego Uniwersytetu zwanego Albertiną, utworzonego w 1544 roku. Na tej sławnej uczelni studiowało wielu wybitnych Polaków, w tym Jan Kochanowski i Mikołaj Rej. Fakt, że wówczas Prusy i Królewiec były polskim lennem. Niestety po rozbiórkach i zburzeniu zamku 700 lat materialnej historii miasta odeszło na zawsze.

I to był koniec wspaniałego miasta. Pozostały tylko nędzne ruiny katedry na wyspie Knipawie oraz jakieś peryferyjne budynki mieszkalne. Katedrę wybudowaną w XIV wieku w stylu gotyckim oszczędzono być może dlatego, że znajdował się w niej monumentalny grobowiec Immanuela Kanta, który żył, mieszkał i tworzył tutaj w latach 1724–1804. Mauzoleum zostało wybudowane w 200. rocznicę urodzin filozofa w 1924 roku. Dzisiaj dzięki Kantowi Kaliningradzycy mają jedno z niewielu zachowanych historycznych miejsc w mieście oraz... turystów z Niemiec. Oprócz Kanta w katedrze są pochowani książęta pruscy, w tym Albrecht Hohenzollern. Narodziła się tutaj taka „nowa świecka tradycja” składania w tym miejscu kwiatów przez nowożeńców. Oprócz tego, na mostach i mostkach wiodących na Knipawę nad Starą i Nową Pregołą, nowożeńcy przypinają różnej wielkości kłódki z wygrawerowanymi swoimi imionami. Świetnie wyglądają barierki mostków dosłownie zasypane kłódkami. Ciekawe tylko, czy po rozwodzie je odpinają...

W 1946 roku miasto przemianowano na Kaliningrad od nazwiska komunistycznego działacza Kalinina, który notabene nigdy w tym mieście nie był. Rosjanie pewnie nie wiedzą, Polacy w większości zapewne też nie, że ów „bohater”, który dał nazwę królewskiemu niegdyś miastu, nie tylko wydawał rozkazy mordowania nieprawomyślnych obywateli ZSRR, ale był też jedną z kilku obok Stalina osób, które podpisały tzw. Rozkaz Katyński.

Dzisiaj mieszkańcy mają trudny orzech do zgryzienia. Podobnie jak Polacy na Ziemiach Zachodnich, poszukują swojej tożsamości. Dotyczy to zwłaszcza już urodzonych na tych terytoriach. Czując związek wynikający z urodzenia w Kaliningradzie, odkrywają jego historię i

powoli się z nią identyfikują, odrzucając propagandowe treści poprzednich 40 lat. Poszukiwanie tożsamości jest tym silniejsze, że jedyny system wartości i jedynie słuszne wzorce, wpajane przez pokolenia obywatelom ZSRR, odeszły na śmietnik i pozostała tylko pustka. Ponieważ ludzie generalnie lubią się z czymś identyfikować i chcą mieć jakiś punkt odniesienia, poczucie tożsamości kaliningradzycy budują teraz na przedwojennej historii miasta. Do tego stopnia, że znaczna część mieszkańców nazywa siebie konigsberczykami. Ma być też rozpisane wśród mieszkańców referendum na temat odbudowania Zamku Królewskiego. Trochę śmiesznie wyglądałaby bryła zamku wśród socjalistycznych bloków. Ale „wolność Tomku w swoim domku”.

Widać też niesamowite zainteresowanie przedwojenną historią miasta. Oleg np. ma w domu całe segregatory artykułów z wielu lat na ten temat. Oprawione w koszulki i chronologicznie ułożone. Żywa jest bardzo zwłaszcza historia Bursztynowej Komnaty, która po zrabowaniu z Carskiego Sioła była przechowywana na zamku w Königsbergu, a potem zaginęła.

Oleg z dumą oprowadzał nas po mieście, zwłaszcza po ocalałych fragmentach starej zabudowy. Zachowało się kilka bastionów i bram starej twierdzy, która jeszcze w XVIII wieku była otoczona 15-kilometrowym wałem fortecznym, a ponadto posiadała 26 baszt, 8 bastionów i 8 bram. Dzisiaj z fortyfikacji zachowało się niewiele, część uległa zniszczeniu w czasie oblężenia w 1945 roku. W jednej z piękniejszych baszt, Baszcie Dohna, urządzone jest bardzo ciekawe muzeum bursztyny. Niektóre z wystawionych eksponatów są warte więcej niż luksusowe domy, mimo że w większości są to kopie. Np. ogromny żaglowiec wykonany współcześnie i ofiarowany przez władze

lokalnej kopalni bursztynu. Na marginesie dodam, że choć bursztyn jest bardzo drogi i towar sprzedaje się na całym świecie doskonale, zakład ten ciągle jest na skraju bankructwa i tylko dyrektorzy się zmieniają.

Podobno z powodu „niegospodarności”, cokolwiek to słowo znaczy. Tak czy inaczej, to z jantaru wydobywanego w okolicach Kaliningradu stworzono obie Bursztynowe Komnaty: tę zaginioną, oryginalną, i tę współczesną, kopię, która znowu jest w Carskim Siole.

Tuż obok Baszty Dohna jest plac Memoriał, na którym są umieszczone nazwiska oficerów i generałów poległych przy zdobywaniu Königsbergu. Nie pamiętam, ilu zginęło wszystkich żołnierzy, ale samych generałów na tablicy policzyłem kilkudziesięciu. Niemcy zawzięcie bronili swojej ojczyzny. Dosłownie, bowiem Prusy były kolebką państwowości Niemiec. To z Prus wywodzili się Hohenzollernowie, twórcy potęgi późniejszych Niemiec. Również największy władca Prus, Fryderyk Wielki, zdobywca Śląska na Austrii. Rosjanie byli już pod Berlinem, Amerykanie nad Łabą, a Königsberg wciąż trwał niezdojty.

W związku z tą historią odbyliśmy wycieczkę do muzeum Bunkier Gen. Lascha – tzn. do miejsca, gdzie mieściło się dowództwo obrony miasta w okresie 1944/1945 i gdzie 9 kwietnia generał Lasch podpisał kapitulację. Muzeum bardzo ciekawe, eksponaty i makiety również, w środku sporo niemieckich turystów. Był też „ciekawym” polski akcent. Otóż w jednym z pomieszczeń znajdowała się ekspozycja przedstawiająca wojenny i powojenny trud radzieckich wojsk specjalnych walczących z różnymi organizacjami kolaborującymi z

hitlerowcami. Wśród Kałmuków, Tatarów, UPA i Bóg wie kogo jeszcze, a jakże, zdjęcie przedstawiające polskie oddziały AK na terytorium zachodniej Białorusi. I jeszcze na tle hitlerowskiej flagi. To było coś takiego, jak funkcjonujące do niedawna Kłamstwo Katyńskie. Myślałem, że mnie szlag trafi.

Wieczorem mój stan frustracji jeszcze się pogłębił. Oglądaliśmy jakiś rosyjski film wojenny. W pewnym momencie był fragment pokazujący walkę rosyjskich żołnierzy z oddziałami ubranymi w sposób przypominający partyzantów – kozuchy, czapki futrzane, wysokie buty, karabiny z lufami owiniętymi w szmaty. Zapytałem Olega, co to za film, a on odpowiedział, że to taki fajny serial wojenny o tym, jak ich *mołodcy* walczą z bandytami. Zapytałem, co to za *mołodcy*. A Oleg powiedział, że to oddziały SMIERSZ... Nie musiał mi nic tłumaczyć. Były to specjalne oddziały NKWD zajmujące się likwidacją na tyłach Armii Czerwonej oddziałów partyzanckich, np. AK-owskich. Również aresztowaniami i likwidacją osób będących na listach proskrypcyjnych tworzonych z myślą o zdławieniu wszelkiego oporu. To byli ci, którzy zabijali Polaków również tam, gdzie mieszkali moi bliscy. Nie dałem nic po sobie poznać, także gdy po chwili w filmie zobaczyłem w tle polskie nazwy miejscowości i usłyszałem polskie wyrazy.

Oleg mówił „*mołodcy*” z dumą i wyrażał ją szczerze. Cóż, jest przecież Rosjaninem. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że my Polacy możemy mieć inny pogląd na historię.

*Tekst jest fragmentem powstającej właśnie książki o Polakach i polskiej historii, choć nie tylko, na tle dziejów Wielkiego Księstwa Litewskiego. Pretekstem do jej napisania była jedna z wielu podróży autora i jego żony na Wschód w roku 2010. W tym przypadku rodzinnymi śladami, przez Kaliningrad, Litwę, Białoruś i Rosję, aż w arktyczne obszary w Pripolarnym Uralu - do miejsca zesłań różnych nacji, w tym Polaków.